Nr. 138 Piątek 21 czerwca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 23 czerwca o godz. 10 rano

odbędzie się

w BUDYNKU CYRKOWYM naprzeciw parku Krakowskiego

Zgromadzenie Ludowe

z następującym porządkiem dziennym:

1. **Położenie polityczne i reforma wojskowa.**
   Referent: **poseł Ignacy Daszyński.**
2. **Reformy podatkowe.**
   Referent: **poseł dr. H. Diamand.**

Ze względu na ważność spraw upraszamy Towarzyszów i Towarzyszki o liczny udział i **punktualne** przybycie.

Krakowski Komitet P. P. S. D.

Klęska Koła polskiego.

Podobnego wypadku, jaki się zdarzył obecnie na arenie politycznej w Wiedniu, dotąd nigdy jeszcze nie było! Świadczy on o niebywałej dotychczas bezsilności Koła polskiego w parlamencie.

Niesłychana to rzecz, żeby minister, co do którego Koło oświadcza z całą stanowczością, że go nie chce, mimo to pozostawał dalej na swym urzędzie. Dotychczas było tak, że ilekroć Koło polskie wystąpiło przeciw któremukolwiek ministrowi — upadek tegoż był przypieczętowany. W zatargu Koła z ministrem Heinoldem widzimy zupełną zmianę stosunków, zupełny upadek wpływu Koła polskiego.

W środę rano powzięło Koło polskie niedwuznaczną i stanowczą uchwałę:

1) Koło polskie straciło zaufanie do kierownika gabinetu Heinolda i dlatego zrywa z nim stosunki.

2) Koło polskie ma zupełne zaufanie do ministrów Długosza i Zaleskiego.

Jest to wyraźne oświadczenie, że Koło żąda ustąpienia bar. Heinolda i solidaryzuje się z ministrami polskimi, którzy żądają tego samego.

Mimo to bar. Heinold pozostaje ministrem, a Koło polskie tegoż dnia po południu znajduje się w odwrocie na całej linii!

Czem tłómaczyć taką bezwzględną klęskę Koła, sprzeczną z całą dotychczasową tradycyą polityczną?

Przedewszystkiem uderza w tej sprawie rażąca nieudolność kierownictwa Koła. Sytuacya była dla Koła niezwykle pomyślna. Postępek bar. Heinolda wobec Rusinów zrobił wrażenie gromu z jasnego nieba na wszystkich stronnictwach parlamentarnych. Cała prasa wiedeńska — z wyjątkiem chrześcijańsko-socyalnej „Reichspost" — wystąpiła przeciw bar. Heinoldowi. „Neue Freie Presse" oświadczyła, że bar. Heinold musi się podać do dymisyi. „Zeit" skrytykowała dyletantyzm i bezcelowe, niepotrzebne jego postąpienie. „Neues Wiener Journal" nazwał bar. Heinolda „parlamentsfremd" t. j. człowiekiem, nie mającym pojęcia o stosunkach w parlamencie. „Arbeiter-Zeitung pisała:

„Nigdy nie ufaliśmy radykalizmowi ruskiemu; że się jednak tak szybko i gruntownie zdemaskował, to jest jednak niespodzianką. Zresztą p. Heinold przez „orędzie", które od cesarza przyniósł Rusinom, nawarzył niezadowolenie u Polaków, a osobliwym pomysłem wciągnięcia korony do walki stronnictw okazał znowu tylko brak bystrości umysłu w ocenie spraw politycznych".

Nastrój ogólny był więc dla Koła polskiego niezwykle korzystny. Ale Koło polskie nie umiało wyzyskać momentu, straciło zupełnie głowę i fatalnie zaprzepaściło sprawę.

Mianowicie we wtorek wieczorem odbywało się posiedzenie Koła polskiego i wtedy zaraz trzeba było powziąć tę uchwałę przeciw bar. Heinoldowi, którą Koło polskie powzięło dopiero nazajutrz przed południem. Ale we wtorek wieczorem rozeszło się Koło bez uchwały, którą na wniosek p. Korytowskiego odroczyło do drugiego dnia. Jednakowoż na drugi dzień było już zapóźno. Bar. Heinold uzyskał czas, aby przekabacić przywódców stronnictw burżuazyjnych niemieckich i czeskich, przedstawiając się im jako osobistość niezbędna przy rokowaniach ugodowych czesko-niemieckich.

Zmieniła się odrazu sytuacya na niekorzyść Koła, które nastraszono koalicyą czesko-niemiecką. I w mgnieniu oka, tuż po buńczucznej uchwale, skierowanej przeciw Heinoldowi, Koło rozpoczęło rejteradę!...

W rezultacie bar. Heinold pozostał na razie nadal ministrem, p. Długosz, który podał się do dymisyi, a którego dymisya nie została przyjęta, pozostaje też nadal ministrem, p. Zaleski również pozostaje nadal ministrem obok bar. Heinolda, Rusini tryumfują w całej pełni, a Koło polskie obmyśla sobie, jako chudą pociechę po klęsce, jakąś formalistyczną „satysfakcyę" bez politycznego znaczenia.

Tak przedstawia się upadek, jaki Koło sobie zgotowało samo dzięki niebywałej niezręczności swych kierowników, godnej zaiste naiwnych nowicyuszów.

FILIP BERGES.

CZYJE DZIECKO?

5

(Ciąg dalszy).

Wyjął zmięty kawał papieru i wzniósł go do góry. Sędzia i dziennikarze wlepili wzrok w kartkę, po chwili zaś wybuchnęli gwałtownym dzikim śmiechem, który udzielił się całej publiczności, aż ściany przybytku sprawiedliwości zadrżały.

Jedynie Sam Kohan nie śmiał się: z szarą od złości twarzą rzucił się na Dana, wyrwał mu z rąk kartkę i odczytał z niej:

„Uprzejmie proszę wszystkich nie znających mego towaru o łaskawe odwiedzanie mego kurnika i branie egzemplarzy kur i jaj.

Sam Kohan".

— Pomyśleć tylko, tę kartkę sam wywiesiłem na bramie! — zawołał z rozpaczą.

„Prześwietny sąd" otarł załzawione od śmiechu oczy i zwrócił się do sekretarza:

— Ile razy był ten zuch pociąganym do odpowiedzialności?

— Dziewięćdziesiąt dziewięć, panie sędzio!

Nowy wybuch śmiechu był odpowiedzią. Sędzia, poprawiwszy rude wąsy, rzucił raz jeszcze złe spojrzenie na brylant w krawatce powoda, splunął wściekle i mrugnął do dziennikarzy, jakby im chciał powiedzieć: „teraz, moi panowie, będziecie mieli co słuchać"!

— Jeżeli handlarz drobiu ubiera się tak szykownie, jak Sam Kohan — rozpoczął przemowę sędzia — jeżeli zachowuje się w miejscu urzędowem, jak Sam Kohan, jeżeli nosi brylanty wielkości pięści, jak Sam Kohan — łatwo możemy przypuścić, że nie ma on zwyczaju zamykać bramy od swego kurnika. Czyż nie mam racyi, dżentelmeni? Sądzę, iż tak. Czy oskarżony Dan, czy sam pan (groźny, zabójczy wzrok w stronę Sama), czy wreszcie ktoś trzeci wywiesił to ogłoszenie — tego nie wiem. Sądzę, że Sam Kohan uczynił to w przystępie dumy. Ja zaś nie mogę skazać kogoś za kradzież, skoro sam Sam zaprasza przechodniów do swego kurnika i prosi ich o branie egzemplarzy jaj i kur. No, powiedzcie sami, czy mogę skazać? Oczywiście, moi dżentelmeni, nie mogę. Sam Sam powinien był swego kurnika doglądać. A więc, Samie Kohanie, skazuję cię na zapłacenie kary w wysokości 2 dolarów i...

— Mnie? — zawołał zrozpaczony Sam.

— A kogóżby? — odrzekł sędzia. — Zapłacisz pan karę, abyś w przyszłości dobrze zamykał bramę i nie fatygował niepotrzebnie sędziego. Danowi zapłacisz pan 50 centów odszkodowania. A teraz, dżentelmeni, wynoście się do dyabła.

Wyczerpany tą olbrzymią pracą myślową, opadł sędzia na poręcz fotelu i, uśmiechając się błogo, kiwał lekko głową w stronę zachwyconych jego mądrością dziennikarzy.

Sam Kohan i Dan Holl opuścili salę rozpraw, obrzucając się wzajemnie najbardziej doborowemi połajankami. W kurytarzu zatrzymali się. Dan zbliżył się do wyelegantowanego Sama i krzyknął mu wprost w ucho.

— Stul-no gębę! Ciebie zaskarżę i ze skarżącego staniesz się oskarżonym.

— Ty mnie? — zaśmiał się Sam.

— Ja ciebie! A wiesz o co? Znasz może tego, co wczoraj płynął wzdłuż rzeki i z dyabelnem uczuciem wygrywał na banjo? Hę?... A może ty byłeś tym muzykantem.

— Cóż więc z tego wynika?

— Well. Nie graj ze mną w ciuciubabkę. Muzykant wrócił po godzinie z małem dzieckiem. Hę?

— Aha! Szpiegowałeś!

— Mów sobie, co chcesz! Siedziałem na brzegu i łowiłem ryby. Gdzie ukradłeś dzieciaka? Po co to zrobiłeś i gdzie dziecko podziałeś?

— A co ci do tego?

— Nic. Widzisz jednak, że trzymam cię w rękach. Mógłbyś więc trocha grzeczniej do mnie się zwracać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przedłużenie służby wojskowej w obronie krajowej.

O ile ustawa o dwuletniej służbie wojskowej w armii wspólnej jakie takie ulgi przynosi ludności, to ustawa o obronie krajowej nietylko że żadnych, najskromniejszych ulg nie daje, ale wprowadza trzyletnią służbę wojskową w konnicy obrony krajowej.

Przy obradach nad ustawą o dwuletniej służbie wojskowej w komisyi wojskowej, posłowie burżuazyjni, odrzucając wnioski socyalistyczne w sprawie polepszenia tej ustawy, zasłaniali się tem, że sejm węgierski uchwalił już tę ustawę, a ponieważ jest to sprawa wspólna, więc musi być jednolicie załatwiona; przy obronie krajowej wymówka ta nie ma miejsca, bo obrona krajowa jest wojskiem specyalnie austryackiem i parlament austryacki jest tu decydującym.

Mimo to posłowie burżuazyjni z patryotyzmem godnym lepszej sprawy, uchwalili bez zmiany przedłożenie rządowe o obronie krajowej, które podwyższa znacznie kontyngent rekruta obrony krajowej i wprowadza trzyletnią służbę wojskową w konnicy obrony krajowej. Dzięki temu 8000 żołnierzy, którzy obecnie służyli po dwa miesiące jako rezerwiści, będą służyć dwa lata, a liczba żołnierzy zmuszonych do trzyletniej służby wojskowej dozna potrojenia. Dotychczas służyli trzy lata tylko podoficerowie. Na nic nie zdały się argumenty posła tow. Leuthnera, który wskazał na sprawozdania wojskowe o manewrach, stwierdzające, że konnica obrony krajowej, służąca tylko 2 lata, w niczem nie ustępuje konnicy armii wspólnej, służącej 3 lata.

Nowa ustawa o obronie krajowej nakłada więc tylko nowe ciężary na ludność bez żadnej rekompensaty. Winę tego ponoszą stronnictwa burżuazyjne, które, nie zważając na przestrogi posłów socyalistycznych, ustawę tę z zapałem uchwaliły. Demagogię stronnictw burżuazyjnych, a przedewszystkiem agrarnych, które dobrze zdawały sobie z tego sprawę, że trzyletnia służba wojskowa w konnicy da się we znaki ludności wiejskiej, charakteryzuje fakt, że w tym samym dniu, w którym uchwaliły one zaprowadzenie trzyletniej służby wojskowej w konnicy obrony krajowej, uchwaliły rezolucyę wzywającą rząd do wprowadzenia dwuletniej służby wojskowej w konnicy!

Ludność, która od kilku lat energicznie domagała się zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, dozna przez te ustawy rozczarowania, a gniew ludu za tę zdradę jego interesów spadnie na posłów burżuazyjnych.

Nowe ustawy wojskowe można krótko scharakteryzować, jako ustawy wprowadzające taką „dwuletnią“ służbę wojskową, która dla wielkiej liczby żołnierzy trwać będzie trzy lata!

Wkońcu nadmienić należy, że uchwalenie wniosku posła Wysockiego o skreślenie słów „Dienst und“ w zdaniu „Deutsche Dienst- und Kommando Sprache“. (Niemiecki język służbowy i komendy) jest bez znaczenia, gdyż w dawnej ustawie słów: „Dienst und“ nie było. Minister obrony krajowej Georgi oświadczył, że skreślenie tych słów jest obojętne. Nie ma więc tu mowy o jakiemś zwycięstwie narodowem Koła polskiego.

Znaczenie natomiast ma uchwalenie wniosku posła Mlcocha, aby wojskowość w obcowaniu z ludnością używała języka ojczystego. Żeby tylko ta uchwała nie została martwą literą prawa, jak wiele podobnych.

Walka o prezydenturę Stanów Zjednoczonych.

Walka między Taftem a Rooseveltem o prezydenturę Stanów Zjednoczonych jest widowiskiem czysto amerykańskiem, o jakiem w Europie nie mają pojęcia. Obaj kandydaci należą do tegosamego stronnictwa (republikańskiego); obaj byli przyjaciółmi, a nawet Taft całą swą karyerę zawdzięcza Rooseveltowi, który nieznanego ogółowi sędziego zrobił gubernatorem Filipinów, potem ministrem wojny, a wkońcu zalecił go na swego następcę. Naród amerykański, zmuszony robić wybór między obu kandydatami, nie ma potrzeby kierować się względami na ich zapatrywania polityczne; główną rolę w walce odgrywają tylko osoby kandydatów i zwyczaj, który nie pozwala, aby jeden człowiek przez trzy kadencye piastował najwyższą w kraju godność.

Od roku 1778 nie było wypadku, aby po raz trzeci wybrano prezydentem tego samego człowieka. Nawet Jerzy Waszyngton, ojciec rzeczypospolitej, nie chciał po raz trzeci przyjąć tej godności jako sprzeciwiającej się pojęciu równości obywatelskiej, a prezydent Grant, którego geniuszowi wojskowemu Stany zawdzięczają utrzymanie swej jedności, próbę osiągnięcia po raz trzeci godności prezydenta przypłacił utratą popularności. Konstytucya nie zabrania wprawdzie ubiegać się po raz trzeci o prezydenturę, ale zwyczaj zabrania tego, a pod tym względem Amerykanie są konserwatywniejsi od wielu konserwatystów w pojęciu europejskiem.

Nic zresztą dziwnego, że naród nie sympatyzuje z myślą powierzenia na 12 lat (okres urzędowania prezydenta trwa 4 lata) władzy jednemu człowiekowi, jeżeli się zważy, że prezydent rzeczypospolitej ma ogromną władzę, większą niż niejeden monarcha konstytucyjny. On sam prowadzi rządy; sam mianuje ministrów i wyższych urzędników; zawiera umowy i traktaty międzynarodowe; jest najwyższym wodzem siły zbrojnej. Kongres, tj. Izba reprezentantów i senat nie mogą uchwalać ustaw bez jego — czasowem „vetem“ ograniczonej — zgody; słowem — rozporządza on siłami i środkami ogromnego państwa, nie mówiąc już o sile tradycyi, która każe narodowi w prezydencie widzieć i czcić swego pierwszego obywatela i przywódcę.

Roosevelt, stawiając swą kandydaturę, nie ogląda się na zwyczaj, lecz — jak to w jego naturze leży — idzie przebojem. Reprezentuje on w partyi republikańskiej kierunek radykalny, który przejawia się tem, że głosi wojnę z potężnymi trustami, naturalnie wojnę bezskuteczną. Taft zaś jest politykiem umiarkowanym, który także zwalcza trusty, ale w sposób wyłącznie prawniczy, co jeszcze mniej może doprowadzić do celu, niż taktyka Roosevelta. Obaj wystąpili przeciw trustom: naftowemu, żelaznemu, lodowemu, telegraficznemu itd.; obaj przeparli uchwały antytrustowe w Kongresie i uchwały w najwyższym trybunale, ale wobec potęgi trustów i wobec — przekupstwa obaj okazali się bezsilni.

Teraz właśnie obraduje w Chicago konwent republikański, który ma rozstrzygnąć między oboma kandydatami. Konwent nie jest ciałem urzędowem, ale zwyczaj zrobił go potęgą decydującą o przyszłym wyborze, gdyż delegaci na konwent są z reguły identyczni z delegatami do Kongresu, który wyboru dokonuje. W myśl konstytucyi wybór następuje w pierwszy wtorek listopada roku poprzedzającego objęcie urzędowania, a więc w tym roku 5 listopada. Objęcie urzędowania nastąpić ma 4 marca 1913 r.

Dla polityki europejskiej może być obojętnem, który z dwóch rywali zwycięży. Obaj w polityce zagranicznej są imperyalistami, tj. wbrew tradycyi wmieszali Amerykę do wielkiej polityki światowej, za czem poszły ogromne zbrojenia szczególnie morskie. Różnica między Taftem a Rooseveltem leży w temperamencie: pierwszy o duszy prawnika jest zrównoważony i nie daje się łatwo unieść popędom chwili; drugi jako były żołnierz, komendant „dzikich jeźdźców“ w wojnie z Hiszpanią na Kubie, jest w najwyższym stopniu impulsywny i stąd wynikać mogą niebezpieczeństwa dla pokoju.

Kwestyą też jest, czy obaj nie walczą naprózno. Obok stronnictwa republikańskiego występuje też w szranki stronnictwo demokratyczne, które w obecnej Izbie reprezentantów ma większość, a w Izbie elekcyjnej ma nadzieję również ją uzyskać. Kandydatami demokratycznymi będą zapewne Bryan albo Wilson.

Parlament.

Wiedeń, 20 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów uchwalono

pragmatykę służbową

w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie przyjęto ustawę o uznaniu komisyi dla

ubezpieczenia społecznego

za nieustającą.

Po odrzuceniu wniosku posła Choca o zamknięcie posiedzenia, przystąpiono do dyskusyi nad

ustawą wojskową.

Referent poseł Sommer oświadczył, że nikt nie może obejmować odpowiedzialności za to, aby przedłożenia wojskowe narazić ponownie na atmosferę burzy w sejmie węgierskim, przyczem wskazał na zawarte w przedłożeniu ułatwienia służbowe.

Poseł Gustaw Gross oświadczył, że związek niemiecko-narodowy będzie głosować za przedłożeniem ze względu na 2-letnią służbę i na inne ułatwienia dla ludności, oraz celem wzmocnienia armii, aby Austrya mogła spełniać swe obowiązki sojuszowe i wdzięczności wobec Niemiec, które w ciężkich czasach udzieliły Austryi poparcia.

Poseł Žitnik oświadczył się za ustawą mimo ciężarów, spadających na ludność, ale żąda skrócenia czasu służby dla marynarki.

Na tem obrady przerwano; następne posiedzenie dziś.

* * *

O inwestycye kolejowe.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej postawił poseł Heine następującą rezolucyę:

„Wzywa się rząd, aby dla zapewnienia kosztów przeprowadzenia programu inwestycyjnego na kolejach z zastrzeżeniem podjęcia pożyczki kolejowej w stosownej chwili przedewszystkiem na r. 1913 wstawił do budżetu pierwszą ratę 140 milionów koron. Przy przeprowadzeniu tego programu inwestycyjnego specyalnie przy użyciu przeznaczonych na ten cel kredytów ministerstwo kolei otrzymuje możliwie największą wolność działania“.

Poseł Koliszer i tow. Ellenbogen polemizowali z wywodami szefa sekcyi Engla, podkreślając konieczność i korzyści długotrwałego programu kolejowego inwestycyjnego.

Poseł Mastalka przemawiał za przedłożeniem o kolejach lokalnych i występował przeciw zapatrywaniu ministra kolei, że mają być budowane tylko te koleje, które zapewniają odpowiedni dochód.

O zniesienie loteryi liczbowej.

W komisyi gospodarczej w dyskusyi nad przedłożeniem o loteryi klasowej oświadczył minister skarbu Zaleski, że nie mógłby się zgodzić na równoczesne zniesienie loteryi liczbowej z zaprowadzeniem loteryi klasowej. Dochód z loteryi liczbowej dosięga obecnie 20 milionów. W miarę uwydatniania się dochodów z loteryi klasowej będzie ograniczona loterya liczbowa w tym rozmiarze, aby dochód z obu loteryi wynosił 20 milionów koron. Będzie to można osiągnąć przez zmniejszenie liczby kolektu w loteryi klasowej, podwyższenie stawek i ograniczenie liczby ciągnień. Terminu zniesienia loteryi liczbowej jednakże podać nie można.

Poseł tow. Diamand postawił wnioski dodatkowe, aby do ustępu drugiego dodać postanowienie, że cena sprzedaży losu częściowego nie może przenosić 10 kor., oraz, że w ciągu roku może się odbyć najwięcej 10 ciągnień. Dalej żąda, aby sprzedawcy losów, którzy sprzedają losy na raty, byli karani grzywnami od 100—500 koron, a w razie powtórzenia się czynu grzywną 1000 koron. Wreszcie wniósł poseł tow. Diamand rezolucyę wzywającą rząd, aby osoby, które były przez dłuższy czas zajęte w kolekturach loteryi liczbowej, znalazły zajęcie w kolekturach loteryi klasowej.

Pragmatyka dla nauczycieli.

Subkomitet komisyi dla funkcyonaryuszy państwowych, który obradował nad pragmatyką służbową dla nauczycieli, załatwił szereg paragrafów i przyjął szereg poprawek, zmierzających do zabezpieczenia trwałego zatrudnienia suplentów.

Przegląd polityczny.

Wybór kobiety posłem. Z namiestnictwa czeskiego nadeszły do wydziału krajowego akta wyboru p. Kunetickiej. Namiestnik Thun wyraża w tych aktach przekonanie, że według statutu krajowego kobieta nie może być wybraną posłem. Przeciwnie prezydent komisyi wyborczej twierdzi, że statut krajowy jest niejasny i wybór należy uznać. Rozstrzygnięcie zapadnie w wydziale krajowym.

Gwałty węgierskie.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu minister honwedów przedstawił ustawę o kontyngencie rekrutów na r. b.

Następnie prezydent gabinetu dr Lukacs przedłożył ustawę o uzupełnienie i interpretowanie ustawy z r. 1848 co do regulaminu sejmowego w tym duchu, że prezydent Izby ustawodawczej upoważniony jest do czasowego wykluczenia członka Izby, a w razie konieczności do wezwania także pomocy policyi i wojska, oraz że prezydent jest upoważniony członka Izby, który nie stosuje się do zarządzeń prezydenta i zakłóca spokój i porządek obrad, także przy pomocy policyi i wojska w razie stawiania oporu z Izby wydalić. Jeżeli wykluczony poseł mimo wezwania prezydenta z sali się nie wydali, można bez dyskusyi odesłać sprawę do komisyi, która w przeciągu 24 godzin ma pozbawić go za to mandatu. Poseł, który w ten sposób stracił mandat, nie może w tej samej sesyi być więcej wybrany posłem.

Wczoraj po południu zebrali się posłowie opozycyjni w kawiarni niedaleko parlamentu, poczem korporatywnie udali się na posiedzenie. Wykluczeni posłowie nie zostali dopuszczeni do gmachu. Na posiedzeniu przeprowadzono wybory do rozmaitych komisyj.

Posłom opozycyjnym, których nie puszczono do parlamentu, towarzyszył wielki tłum publiczności, wznosząc okrzyki: „Precz z rządem, precz z Tiszą“. Posłowie udali się do lokalu partyi ludowej. Policya otrzymała rozkaz rozpędzenia tłumu. Na tłum natarły dwa oddziały policyi i żandarmeryi z nasadzonymi bagnetami. Tłum rozbiegł się. Jeden z żandarmów zbliżył się do grupy dziennikarzów, którzy okazali legitymacye. Mimo to żandarm pchnął bagnetem jednego z dziennikarzów i przebił mu surdut. Radca policyi Nagy zdążył na czas położyć kres dalszemu zajściu.

Echa lokautu.

Bielsko, 19 czerwca.

Polski starosta Biesiadecki idzie na odsiecz osławionemu polakożercy Josephy'emu przeciw polskim robotnikom.

Wszyscy w mieście byli świadkami prowokującej, a zarazem śmiesznej demonstracyi setek nadesłanych przez starostę Biesiadeckiego żandarmów, policyantów, uniformowanych urzędników politycznych i policyjnych, którzy prawie przez cały tydzień bezczynnie w pełnym rynsztunku niepokoili spokojną ludność Bielska i Białej.

Robotnicy wszyscy są oburżeni, że starosta i to polski tak jawnie stanął po stronie hakatystycznych fabrykantów.

Dotąd — a były w Bielsku często strejki wielkie oraz lokauty — władze państwowe ze starostą bielskim p. Mienzilem (Niemcem) na czele zajęły stanowisko pośredniczące i nigdy nie użyły siły państwowej jako presyi przeciw robotnikom, by przechylić szalę zwycięstwa na stronę brutalnych fabrykantów.

Pierwszy raz zrobił to polski starosta na korzyść hakatystycznych fabrykantów przeciw robotnikom przeważnie polskim.

Sekretarz niemieckiej antysemickiej organizacyi p. Krikawa przyrzekł Josephy'emu złamać solidarność 118 strejkujących robotników, walczących o poprawę 30 halerzy na tydzień z milionerem Batheltem i posłać kilkudziesięciu członków chrześcijańskiej organizacyi do pracy. P. Krikawa popełnił tę zdradę bez wiedzy i woli komitetu strejkowego, wybranego z pomiędzy członków chrześcijańskiej organizacyi.

Przy tym spisku, ukutym przez Krikawę i Josephy'ego na robotników, walczących o poprawę bytu, asystował p. starosta Biesiadecki.

Fabrykanci liczyli, że jeżeli p. Krikawa oderwie choćby 60, to reszta strejkujących straci otuchę i do roboty wróci. Rozchodziło się teraz jedynie o to, by nie dopuścić do porozumienia żadnego między robotnikami, bo inaczej gotów tak misternie ukuty spisek się nie udać.

Do tego dzieła pognębienia robotników miał p. Josephy'emu dopomódz starosta Biesiadecki.

W poniedziałek, gdy wszyscy robotnicy w fabrykach podjęli pracę z wyjątkiem robotników z fabryki Bathelta, którzy między sobą uradzili, do pracy bez poprawy nie pójść — p. Biesiadecki we własnej osobie na czele urzędników starostwa, hakatystycznego magistratu bielskiego, oficerów żandarmeryi, setek żandarmów i policyantów, nakłaniał robotników do porzucenia strejku u Bathelta i do powrotu do pracy. I tak udało się p. Krikawie, Josephy'emu i Biesiadeckiemu wpędzić ze 30 robotników do fabryki, którzy pracowali w asystencyi żandarmów, umieszczonych w hali fabrycznej.

Cóż kiedy mimo poszukiwań za strejkującymi nikt więcej do fabryki nie przybył, a po południu wszyscy robotnicy, nie chcąc pracować pod bagnetami, z fabryki wyszli. Kompromitacya trójki Krikawa-Josephy-Biesiadecki ogólna.

Wszystko w mieście się trzęsło ze śmiechu. We środę i czwartek urzędnicy, żandarmi na ulicach, ale w fabryce Bathelta ani jednego robotnika. Telegrafowano do Wiednia po Krikawę, a ten w piątek 14 b. m. różnemi przyrzeczeniami spędził znowu kilkudziesięciu sukienników do fabryki Bathelta, przyczem zadecydował, że organizacya niemiecka chrześcijańska wobec tego, że robotnicy nie słuchają polecenia sekretarza i nie chcą wrócić do fabryki Bathelta, nie będzie wypłacać podczas strejku zapomogi.

Nasza Unia tkacka widząc w jakiej opresyi znajdują się robotnicy z chrześcijańskiej organizacyi, postanowiła walkę o ostatniego ¼ halerza przerwać i robotę w poniedziałek podjąć. Robotnicy chrześcijańscy z fabryki Bathelta postanowili organizacyę niemiecką antysemicką opuścić i przystąpić jak najprędzej do Unii tkackiej, by walka na nowo mogła być podjętą. I tak skończył się lokaut 5-tygodniowy, zawieszony z powodu strejku w fabryce Bathelta kompromitacyą naczelnika hakaty Josephiego, sekretarza antysemickiej organizacyi p. Krikawy i polskiego starosty p. Biesiadeckiego.

Sukiennicy u Bathelta do roboty poszli, ale z poprawy 30 hal. tygodniowo nie zrezygnowali i niezadługo się o tę poprawę upomną.

JERZY COURTELINE.

Przyjaciel litery prawa.

(Z francuskiego).

4

II.

Bilet do przesiadania.

Scena I.

Plac Bastylii, przystanek tramwajowy linii „Plac Blanche-Bulwar Ryszarda Lenoir“. Tramwaj ma za chwilę odejść. Na platformie kontrolor wywołuje numery.

Kontrolor: Pięćdziesiąt dziewięć!... sześćdziesiąt!... sześćdziesiąt i jeden!...

La Brige (Ma numer 61. Zbliża się): Mój panie, przed chwilą wysiadłem z tramwaju, idącego od Porte Rapp. Mam tu bilet do przesiadania, niestety jednak przy wysiadaniu uszkodziłem go nieumyślnie. Oto oderwany kawałek. Czy bilet ten jest ważny?

Kontrolor nie odpowiada ani tak, ani nie. Za całą odpowiedź — przeczące potrząśnięcie głową, bardzo zresztą nieuchwytne. Pan kontrolor — zaiste, znaczna to persona, zawdzięczająca nadzwyczajnym zasobom swej inteligencyi wysokie położenie, jakie w życiu zajmuje. Służbę swą zna, jest przytem człekiem mądrym i dowcipnym, odpowiednio więc do tych przymiotów pyszni się wielce i traktuje zwykle z pewną pogardą ludzi niższej kondycyi, zmuszonych jeździć tramwajem.

Kontrolor: Sześćdziesiąt dwa!... sieśćdziesiąt trzy!... sześćdziesiąt cztery!...

La Brige: Panie, mam numer 61, ale, jak to już panu rzekłem, zdarzył mi się wypadek: przy wysiadaniu z wozu potknąłem się i przerwałem bilet. Czy bilet ten ważny?

Kontrolor (tym razem nie raczy nawet potrząsnąć głową): Sześćdziesiąt pięć!... sześćdziesiąt sześć!...

La Brige: Przepraszam. Czy jesteś pan głuchy, czy głupi?

Kontrolor: Coś pan powiedział?

La Brige: Czy jesteś pan głuchy, czy głupi?

Kontrolor: Zechciej pan przemawiać do mnie w grzeczniejszym tonie.

La Brige: Naucz się pan wpierw grzeczności.

Kontrolor: Nieokrzesany grubianin!

La Brige: To pan jesteś nieokrzesany! Dwukrotnie pytałem pana, czy ten bilet jest ważny, pan zaś nic nie odpowiadasz.

Kontrolor (głosem, jak gdyby szczekał): Nie! Nie jest ważny.

La Brige: Należało więc odrazu mi odpowiedzieć... Na jakiej podstawie bilet ten nie jest ważny? Widzisz pan, naderwany kawałek przystaje, jest więc dobry...

Kontrolor (dowcipkuje): Więc go pan zjedz, jeśli tak dobry. (Śmieje się). Cóż pan stoi z tym biletem w ręce? Nic pan nie wystoi, powiadam panu, że ten bilet nic nie wart!

La Brige: Nic nie wart, ponieważ nie chcesz go pan przyjąć. Chcesz mi pan robić trudności. Ale, mój panie, jaką pan w tem będziesz miał przyjemność, jeżeli zmusisz mnie do bezużytecznego wydania piętnastu centymów. Nie wiesz pan nawet, czy je posiadam.

Kontrolor: Nic mnie to nie obchodzi. Wsiada pan i płaci za bilet?

La Brige: Ależ panie, spojrzyj tylko: kawałki tego biletu nie są przedziurkowane...

Kontrolor: Sześćdziesiąt siedm!... sześćdziesiąt ośm!...

La Brige: ...nie są uszkodzone, a przystają do siebie dokładnie...

Kontrolor: ...sześćdziesiąt dziewięć!... siedmdziesiąt!...

La Brige: ...stemplowane datą dzisiejszą...

Kontrolor: ...siedmdziesiąt i jeden!...

La Brige: ...koloru odpowiedniego i z odpowiednim numerem porządkowym...

Kontrolor: ...siedmdziesiąt dwa!... siedmdziesiąt trzy!...

La Brige: Dobrze więc! Kupię bilet!

Kontrolor: Zdecydował się więc pan?

La Brige: Tak.

Kontrolor: Nareszcie. Najwyższy czas!

La Brige wsiada i zajmuje miejsce. Tramwaj rusza. Upływa parę minut.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Czwartek 20 czerwca

Nowiny krakowskie.

Proces o prowizyę radcy Kosobuckiego. W sobotę 22 b. m. rozpocznie się przed sądem powiatowym karnym w Krakowie nowy proces radcy Kosobuckiego. Wniósł on skargę o oszczerstwo przeciw majstrowi ślusarskiemu Karolowi Uznańskiemu. Tematem procesu jest rozpatrzenie, z jakiego tytułu r. Kosobucki otrzymał przed dwoma laty pokaźną kwotę 1400 koron od p. Uznańskiego. Uznański niedyskretnie wygadał się przed kilku znajomymi o tej sprawie, która w ten sposób nabrała rozgłosu i była nawet przedmiotem wyjaśnień w Radzie miejskiej. Kosobucki przyznaje, że kwotę tę otrzymał, atoli miała to być należna mu prowizya za naruszenie patentu. Oskarżony Uznański natomiast miał żalić się do różnych ludzi, że Kosobucki, któremu musiał zapłacić tę kwotę z okazji ostatniej swej dostawy do magistratu blaszanych skrzynek na śmieci, wcale mu żadnego naruszenia patentu nie wykazał, że więc pobrał on tę prowizyę pod zupełnie gołosłownym pretekstem, przyczem kwota ta swą nadmiernością, oraz formą i chwilą żądania była haraczem niespodzianym i niezmiernie krzywdzącym.

Rozprawę prowadzi radca Szczerba. Uznańskiego broni dr Heski. P. Uznański, który jest w obecnej kadencyi czynnym sędzią przysięgłym, zyskał na sobotę uwolnienie od swych obowiązków sędziowskich.

Jak kameduli wyzyskują biedaków. Antysemityzm księży i klasztorów znika, gdy nadarzy się sposobność zrobienia interesu z żydem. Tak np. księża kameduli na Bielanach na Zielone święta wydzierżawili place pod huśtawki żydowi Rosbachowi, od którego dopiero musieli biedni robotnicy wydzierżawiać place po 20 K za jeden! Ponieważ przez oba dni lał deszcz, więc ci biedni ludzie nic nie zarobili. Udali się przeto o zwrot pieniędzy do Rosbacha, który im oświadczył, że uznaje słuszność ich żądania, lecz ma kontrakt z klasztorem, któremu wszystko co do centa musi zapłacić. Kazał im więc iść do przeora i prosić go o zniżkę; jeżeli klasztor mu zniży czynsz dzierżawny, to on im zwróci pieniądze. Udała się deputacya do przeora, który zastraszył ją żandarmeryą, wobec czego szybko opuściła gościnne progi klasztoru. Gdy powtórnie udano się do przeora o place na huśtawki podczas zabawy drukarzy, to zażądał po 8 K za plac, na co jednak się nie zgodzono. Przy tej sposobności oświadczył przeor, że przekupki na klęczkach go prosiły, by im zniżył czynsz dzierżawny, lecz on im centa nie wróci, więc także w tym wypadku im nie zwróci. W ten sposób wydarł klasztor od tych nędzarek 220 K. Wartoby zbadać, gdzie toną te pieniądze. Przecież kameduli uchodzą za ascetów. Cóż na to powie „Głos narodu"?

Zwiedzanie Wawelu (zamku i katedry) pod fachowem kierownictwem urządza Uniwersytet ludowy w niedzielę 23 b. m. Punkt zborny przy wejściu do katedry o godz. 2½ po południu. Karty uczestnictwa (80 h, dla członków zaś 60 h) wcześniej do nabycia w biurze i czytelni U. L. (Szewska 16).

Odczyt. W piątek 21 b. m. o godz. 7¾ wieczorem odbędzie się w lokalu „Promienia" (Gołębia 14, I. p.) odczyt tow. K. Czapińskiego p. t. „Prądy w socyalizmie zachodnio-europejskim".

Regent perski w Krakowie. Wczoraj wieczorem zabawił przez dłuższą chwilę w Krakowie regent perski, przejeżdżający do Paryża z Persyi przez Podwołoczyska-Lwów. Regentowi towarzyszył 5 letni syn i dwie żony, jenerał perski, lekarz przyboczny i sekretarz.

VI. zjazd techników polskich, który się odbędzie w Krakowie w czasie między 12 a 16 września b. r., podzielony będzie na samoistne grupy zawodowe. Komitet grupy VI. zjazdu chemików technologów zwraca się do kolegów z usilną prośbą o wzięcie udziału w zjeździe, jak również o nadesłanie wniosków i zgłoszeń na odczyty. Termin do zgłaszania odczytów i podania tematów ustanowiony został do końca czerwca b. r., zaś termin do nadsyłania streszczeń odczytów do końca lipca b. r.

Wszelkich wyjaśnień udziela sekretarz komitetu ściślejszego zjazdu chemików technologów: Prof. dr Andrzej Krzemecki, Kraków, Gołębia 20.

Towarzystwo szkółek fröblowskich na Kazimierzu odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 23 b. m. o godz. 11½ przed południem w sali przy ul. Podbrzezie 4. Za wydział: dr Adolf Gross, prezes; Celestyna Rosenberg, sekretarka.

Stowarzyszenie „Wzajemna pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego" w Krakowie otrzymało z Zakopanego 56 koron jako dochód z kosza szczęścia, urządzonego w sanatoryum dra K. Dłuskiego staraniem tow. W. Gr., i 27 K zebranych na listę Nr 189 przez tow. W. Gr. i Aut. Szczep. Zarząd i Komuna zasyłają serdeczne podziękowanie.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa redaktora „Kuryera codziennego" Dąbrowskiego, oskarżonego przez p. Peszkowskiego o obrazę czci, zakończyła się jego uwolnieniem.

Dziś zaczęła się rozprawa przeciw p. Jerzemu Gutmanowi, pochodzącemu z Nowego Sącza, oskarżonemu o oszustwo, popełnione na szkodę szeregu osób przez wyłudzanie pożyczek, zamawianie towarów i t. d.

Wyłudził między innymi 4200 koron od hr. Raczyńskiej, która była jego chrzestną matką przy przejściu jego z religii żydowskiej na katolicką.

Rozprawa potrwa 4 dni.

W cyrku Edison nowy program od 21 do 28 czerwca przynosi obok obrazów humorystycznych sensacyjny dramat „Cyrk latający" 2000 m. długi; ciekawe zdjęcie z natury przedstawia świstaka, który zbudzony ze snu zimowego wyprawia się na żer, następnie w barwnych obrazach wspaniały widok świątyni japońskiej. „Dziennik Pathego" przesuwa przed oczyma widza aktualne wypadki ubiegłego tygodnia, wśród których 250 letni jubileusz uniwersytetu lwowskiego i pogrzeb rabina Meiselsa w Łodzi.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Cyganerya".
Piątek: „Wróg kobiet".
Sobota: „Carmen".
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale"; wieczór: „Tosca".
Poniedziałek: „Wróg kobiet".
Wtorek: „Madame Butterfly".
Środa: „Noc w Wenecyi".
Czwartek: „Faust" (I. gościnny występ Adama Didura).
Piątek: „Madame Butterfly".
Sobota po południu: „Krysia leśniczanka".
Sobota wieczór: „Opowieści Hoffmana" (II. gościnny występ Adama Didura).
Niedziela po południu: „Hrabia Luksemburg".
Niedziela wieczór: „Faust" (III. gościnny występ Adama Didura).
Poniedziałek: „Noc w Wenecyi".
Wtorek: „Sprzedana narzeczona" (IV. gościnny występ Adama Didura).
Środa: „Piękna Rizetta", operetka w 3 aktach L. Falla.
Czwartek: „Borys Godunow", opera w 4 aktach Mussorgskiego (V. gościnny występ Adama Didura).
Piątek: „Piękna Rizetta".
Sobota: „Borys Godunow" (VI. występ Adama Didura).
Niedziela po południu: „Rozwódka".
Niedziela wieczór: „Sprzedana narzeczona" (ostatni występ Adama Didura).

Repertuar teatru na wystawie architektury.

Czwartek: „12 żon Jafeta".
Piątek: „Krowoderskie zuchy".
Sobota: „Dama od Maxyma".

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę przed południem z porządkiem dziennym: ustawy wojskowe i rozwiązanie lwowskiej rady miejskiej.

Z teatru (*b*). Poniedziałkowa premiera „Napoleon i Józefina", komedya z prologiem Hermana Bahra, harmonijnem jest ogniwem w całym szeregu znanych sztuk, wprowadzonych na scenę niewiadomo poco i naco u schyłku sezonu. H. Bahr, apostoł niegdyś modernizmu wiedeńskiego, zrobił z Napoleona błazna, co mu naturalnie wolno, ale zgoła niepotrzebnie, w prologu chwali się, że takie właśnie przedstawienie Napoleona jest pokazaniem w bohaterze człowieka. W komedyi Bahra młody 26-letni generał Bonaparte nie był żadnym wojownikiem, nie miał żadnych aspiracyi, zakochany po uszy w podstarzałej Józefinie Beauharnais, z którą się ożenił — pragnie samotności, pragnie życia na odludziu, na jakiejś wyspie samotnej, a tylko dzięki zabiegom Józefiny, pragnącej swobody, zostaje przez Barrasa wysłany do armii włoskiej. Tam nie marzy o laurach w czasie bitwy (o której „toczeniu się" zapewniają nas wyszscy na scenie pojawiający się, której jednak ani śladu nie słychać, ani nie widać), śpi spokojnie i każe się zbudzić dopiero, gdy przybędzie kuryer z Paryża z listem od Józefiny. Otrzymawszy zamiast sążnistego listu trzy wiersze, popada w wściekłość, którą wywiera na wrogach — to tajemnica wojennego powodzenia Napoleona. Oto treść dwóch aktów, po których następują dwa jeszcze głupsze, brak im tylko jakiejś leharowskiej muzyczki, a miałaby szalone powodzenie, jako operetka. Napoleon niechcący zostawszy pierwszym konsulem Francyi uczy się od aktora Talmy majestatycznych ruchów i gestów, męczy całe swe otoczenie tresowaniem w godności. Józefina dawniej niezadowolona z zakochanego po studencku generała, rozpacza teraz nad tem, że pierwszy konsul nie ma czasu dla niej, cały pochłonięty sprawami państwa. Talma klaruje jej i publiczności, że nikt wobec żony nie jest bohaterem, w domu niema bohaterów, są tylko mniej lub więcej nieznośni ludzie. Gdyby cała ta historya podaną była w jakiejś formie dowcipnej, oryginalnej, możeby i miała jakąś wartość, bodaj sceniczną; taką jaką jest komedya Bahra i w takiej jeszcze interpretacyi, jak na lwowskiej scenie, wartości głębszej nie ma żadnej, chociaż autorem jej pisarz znany i mający w swym dorobku rzeczy dobre.

Główne role grali pp.: Bednarzewska i Feldman. Ani Józefina, ani Napoleon w ich interpretacyi powodzenia nie mieli. P. Feldman tradycyjnie doskonały Napoleon, dziś już nie ma zewnętrznych warunków do zagrania Napoleona, zwłaszcza 26-letniego. Wystawienie komedyi Bahra naogół bardzo liche, w szczegółach wielu zakrawało wprost na parodyę.

Objęcie urzędowania przez nowego marszałka. Wczoraj o g. 11 przed południem namiestnik hr. Bobrzyński przedstawił nowego marszałka krajowego hr. Adama Gołuchowskiego członkom Wydziału krajowego, przyczem wyraził nadzieję, że tak samo, jak za poprzedniego marszałka wydział krajowy pozostawać będzie w porozumieniu z namiestnictwem we wszystkich ważniejszych sprawach, a namiestnik od siebie zapewnił, że trzymać się będzie zawsze tej łączności i porozumienia. Po krótkiej odpowiedzi marszałka, zastępca marszałka, dr Pilat, powitał go dłuższem przemówieniem, zaznaczając, że hr. Gołuchowski znany jest jako dobry gospodarz w powiecie i długoletni poseł, i wyraził nadzieję, że pod jego przewodnictwem uda się doprowadzić do pomyślnego skutku dwie najważniejsze sprawy krajowe: sprawę sanacyi finansów krajowych i załagodzenie sporów narodowościowych. Po odpowiedzi marszałka, który zaznaczył, że zawsze będzie objektywny i będzie się także przychylnie odnosił do narodowości ruskiej, przeszedł marszałek do drugiej sali i powitał zebranych tam urzędników wydziału krajowego krótką przemową, poczem rozmawiał z niektórymi z nich.

Chłopski artysta przed sądem. Piętnastoletni pastuch Hryńko Worożbyt w zapadłej wsi Hujcze powiatu rawskiego jest niezwykle utalentowanym artystą. Przez nikogo nie uczony, rysował, co widział wokoło siebie i co wysnuł z swej fantazyi. Dziwowali się ludziska tym jego rysunkom, nikomu naturalnie jednak na myśl nie przyszło, by chłopca uczyć malarstwa, boć o takiej sztuce nikt tam może na wsi i nie słyszał. Praktyczny, „zdrowym chłopskim rozumem" obdarzony ojciec Hryńka wykombinował jednak, że przecie z tego talentu chłopca można mieć jakiś pożytek. Najładniejsze i najpotrzebniejsze obrazki to banknoty, niechby chłopak popróbował. Kupił więc w miasteczku parę kolorowych ołówków, atrament niebieski i czerwony i zasadził Hryńka do roboty. Dwa pierwsze „obrazki" 10 koronowe uznał autor za nieudałe, z dwoma dalszymi wybrał się ojciec na jarmark.

Jeden wydał bez wszelkich trudności, przy zmianie drugiego poznano, że falsyfikat, wezwano żandarma, chłop został aresztowany. W śledztwie pokazało się, że fałszerzem pieniędzy był mały Hryńko. Zasiedli obaj ojciec i syn na ławie oskarżonych przed lwowskim trybunałem przysięgłych. Rozprawa wykazała praktyczność starego Worożbyty i niesamowity talent małego wiejskiego artysty. Bronił obu dr Wyrostek. Trybunał artystę uwolnił, a przysięgli zebrali mu jeszcze 21 K na drogę, „praktyczny“ ojciec poszedł na 6 miesięcy do aresztu.

Są ludzie, mający pieniądze na zakładanie akademii, czy nie znajdzie się nikt, ktoby zajął się młodym artystą?

Wypadek przy pracy. Wczoraj po południu przy wyładowaniu wozu na placu Krakowskim spadła ciężka skrzynia na rękę robotnikowi Stanisławowi Węglowskiemu, który doznał złamania ręki.

Poparzenie. Fryzyerka Rosenbergowa poparzyła swą 2 letnią córeczkę gorącym rosołem. W groźnym stanie przewieziono dziecko do szpitala.

Śledztwo w aferach szpiegowskich Bendasiuka i popów Sandowicza i Chudymy oraz przeciw szajce Stecyszyna, który sam uciekł do Rosyi, zostało ukończone. Rozprawa przeciw Zofii Kucharzewskiej, kochance Stecyszyna i jej wspólnikom odbędzie się prawdopodobnie w sierpniu; akta w sprawie Bendasiuka i tow. odeszły do prokuratoryi, celem wygotowania aktu oskarżenia. Obie te sprawy o wojskowe szpiegostwo łączą się ściśle z moskalofilską robotą w Galicyi, a w czasie rozpraw wyjdzie niezawodnie na jaw wiele szczegółów, które rzucą światło na drogi, jakiemi carscy agenci chadzają po „Prykarpackiej Rusi“.

Istinno-ruski spryt. Moskalofile mają słabość do geszeftów. Rubelki płyną, zakładają więc banki, przeróżne spółki; to daje wpływ na ludzi, od tych instytucyj zależnych. Chłopi namacalnie widzą korzyści carofilskiej polityki, a przeróżni macherzy mają tłuste synekury. Mało im jednak tych korzyści. Okazało się już w procesie Dudykiewicza, że wśród moskalofilów zbytniej skrupulatności w sprawach finansowych niema, z drugiej jednak strony wszechsłowiańska miłość kwitnie u nich i pięknie się opłaca. By braci Czechów nabrać na wysoki kredyt, Tow. „Samopomoszcz“ we Lwowie fingowało sumę wkładek i funduszu rezerwowego i doskonałymi bilansami nabierało jeden z czeskich banków na wysoki kredyt. Za bratnie słowiańskie pieniądze kupiono kamienicę przy ulicy Halickiej, dyrektorzy wzięli grube prowizye. Sprytne Czechy zwąchały jednak pismo nosem. Oszustwo wyszło na jaw, dyrektora p. P. napędzono, a „Samopomoszcz“ pójdzie na bęben, jeśli nie nadciągnie rychło wydatna pomoc od innych braci Słowian, tych ze wschodu.

Samobójstwo czy wypadek? Zamieszkała przy ul. Łyczakowskiej l. 84 wdowa F. N. zażyła wczoraj wieczór roztworu karbolu, niewiadomo, czy w zamiarze samobójczym, czy przez przypadek. Pogotowie w groźnym stanie przewiozło ją do szpitala.

Podrzucone dziecko. W sieni domu przy ulicy Gródeckiej l. 32 podrzuciła jakaś nieznana kobieta 2 letnie dziecko płci żeńskiej. Dziecko oddano do komisaryatu dzielnicowego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Napoleon i Józefina“.
Sobota: „Precz z kochankami“.
Niedziela: „Napoleon i Józefina“.
Poniedziałek: „Osiołkowi w żłoby dano“.
Wtorek: „Precz z kochankiem“.
Środa: „Samson i Dalila“, tragikomedya w 3 aktach Svena Lange.
Czwartek: „Samson i Dalila“.
Piątek: „Samson i Dalila“.
Sobota: „Miłostki“.
Niedziela: „Samson i Dalila“.
Poniedziałek: „Napoleon i Józefina“.
Wtorek: „W gołębniku“ (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy).

Z kraju.

Szkarlatyna w Poroninie. W Poroninie pod Zakopanem wybuchła epidemia szkarlatyny, co wywołało panikę wśród udających się do Zakopanego, odbijając się niekorzystnie na frekwencyi letniej Zakopanego i zagrażając jej w tym sezonie. Spodziewać się należy, że władze zabiorą się z całą energią do zwalczenia tej epidemii, gdyż dalsze jej trwanie może zaszkodzić poważnie tegorocznemu sezonowi w Zakopanem.

Przypadkowe otrucie. W Przemyślu zmarła p. Marciakowa, żona naczelnika urzędu podatkowego, wskutek fatalnej pomyłki. Wróciwszy do domu w nocy z przedstawienia w „Sokole“, wypiła zamiast wina kieliszek kwasu karbolowego z terpentyną, przygotowanego przeciw pluskwom. Dopiero nad ranem zauważono wypadek, ale na ratunek był już zapóźno.

Z zaboru rosyjskiego.

„Brać na cel“... Wobec powtarzających się w Łodzi w ostatnich czasach napadów, zabójstw, oraz zbrojnych oporów policyi gubernater piotrkowski rozesłał do podwładnych mu naczelników policyi napomnienie, aby przy sprawdzaniu i aresztowaniu podejrzanych osób, w celach obrony osobistej, funkcyonaryusze policyi, zanim przystąpią do rewizyi, brali daną osobę na cel i wówczas dopiero, gdy wszelki opór ze strony rewidowanych będzie wykluczony, przystępowali do rewizyi; w razie zaś najmniejszej chęci oporu, policya powinna strzelać.

Na ręce wicegubernatora złożyli podania o zwolnienie ich od obowiązków: pomocnik łódzkiego policmajstra, kap. Miaczkow, komisarz 2 cyrkułu Lewicki i 4 cyrkułu Kamiński.

Ze świata.

Uratowana moralność. Żaden komedyopisarz nie mógłby lepszej sztuki napisać, jak ta, która się rzeczywiście zdarzyła w Monachium-Gladbach w Niemczech. Założono tam w listopadzie zeszłego roku dom publiczny. Na wieść o tem powstało ogromne oburzenie. Odbyto szereg zgromadzeń, wniesiono doniesienie karne na właścicielkę domu publicznego o kuplerstwo; sąd skazał ją na miesiąc więzienia. Prócz tej części oficyalnej walki zorganizowano cały szereg zarządzeń przeciw temu domowi publicznemu. Wieczorem i w nocy ustawiono reflektory świetlne, które oświetlały każdego człowieka wchodzącego do tego domu. Ustawiono straż, która miała kontrolować tych ludzi i prowadzić protokół o ich odwiedzinach i o zachowaniu się policyi w tej sprawie. Przeciw tym zarządzeniom wystąpiła policya, która zaaresztowała tę straż i wniosła do prokuratoryi cały szereg doniesień o zakłócanie spokoju publicznego i o gwałt publiczny, skutkiem czego odbyły się liczne rozprawy sądowe. To jednak nie przestraszyło przeciwników domu publicznego. Policya widząc bezskuteczność tych wyroków sądowych, zaprzestała wnosić doniesienia. Cała ta afera wygląda jak gdyby wyjęta z komedyi.

Zderzenie się aeroplanów. Na polu wzlotów w Brayelle (Francya) zderzyły się w powietrzu dwa aeroplany wojskowe. Jeden oficer zabity, drugi ranny.

Zapasy atletów we francuskim cyrku Solange w Krakowie dnia 19 b. m. Dwaj co do techniki równi jednak w sile i ciężkości różni atleci, smukły Brasseur przeciw 3-krotnie tęższemu Finlandczykowi Saivonen, po natychmiastowej zapalczywej walce Brasseur wspaniałym chwytem przez głowę położył Saivonina w 30 min. i 30 sek. Cyklop Bieńkowski bardzo łatwo położył nierównego w sile, jednak technicznie dobrze wyszkolonego Zenckera pół nelsonem w 2 min. 35 sek. W trzeciej parze Lurich kontra Werner w pięknej walce po 10 min. i 25 sek. położył ostatniego. Stankiewicz z Carpinim, włoskim szampionem, po zaciętej walce położył znacznie cięższego przeciwnika w 1 minucie po pauzie. Na protest ostatniego jury udziela mu rewanżu. Grek Spirydo rzuca Meyera w 12 min. 44 sek. chwytem przednim pasem. Dziś 20 czerwca walczy 5 par de Sousa—Sewitz, Spirydo—Stankiewicz, Bieńkowski—Seppel Huber, Schulze—Piet van Andre, Georg Lurich—Brasseur W niedzielę w popołudniowem przedstawieniu odbędą się również zapasy atletów.

Chełmszczyzna w rosyjskiej Radzie państwa.

Zajścia w komisyi.

Petersburg, 20 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi chełmskiej Rady państwa przewodniczący Kobyliński oświadczył, że nie pozwalając na rozprawy, dopuści tylko do głosowania nad wszystkimi artykułami projektu łącznie.

Szebeko odpowiada, że sam zna obowiązki swoje i wskazówek nie potrzebuje. Uważa, że posiedzenie dnia 10 b. m., kiedy wielu członków Rady państwa wyjechało do Moskwy, było niedopuszczalne z punktu widzenia wszechstronnego oświetlenia tak ważnego aktu prawodawczego.

Bałaszow w nadzwyczaj ostrej formie żąda wznowienia rozpraw nad tymi artykułami i oświadcza, że od żądania tego nie odstąpi.

Kobyliński oświadcza jednak, że do rozpraw nie dopuści, ponieważ sprawa, czy posiedzenie z dnia 10 b. m. uważać należy za niebyłe, wobec wyjścia Tagancewa i Stachowicza—nie jest ustalona.

W ten sposób celu zwolenników projektu urządzenia posiedzenia, ażeby zatwierdzić referat komisyi, nie osiągnięto.

Widząc to Pichno sam zaproponował przerwanie posiedzenia, ponieważ w tej chwili rozpoczyna się posiedzenie „plenum“ Rady państwa.

Posiedzenie wywołało wielkie zainteresowanie. Rozprawy były burzliwe w tonie nadzwyczajnie napiętym.

Na najbliższem posiedzeniu komisyi Bałaszow i Olsufjew zażądają uzupełnienia składu komisyi nowymi członkami, zamiast tych, którzy mandaty złożyli, tudzież wznowienia rozpraw nad projektem chełmskim, poczynając od artykułu 3.

* * *

Na posiedzeniu plenum Rady państwa, Akimow nie pozwolił Szebece oświetlić zajścia w komisyi, pomimo, że po powrocie z Moskwy oświadczył, że cała ta historya powinna być wszechstronnie oświetlona publicznie, choć on osobiście tego nie żądał.

Komunikują również, że Tagancew był wczoraj tak oburzony, że po wyjściu z lokalu komisyi Rady państwa, zawisł na ramieniu Zygmunta hr. Wielopolskiego, mówiąc, że źli ludzie zgubili instytucyę, która jednakże pozostanie, chociaż źli ludzie odejdą.

TELEGRAMY

z dnia 20 czerwca.

Walka między Rooseveltem a Taftem.

Chicago. Republikański konwent narodowy został wczoraj otwarty. Zaraz przy otwarciu postawił gubernator Hadley (zwolennik Roosevelta) wniosek, aby zmienić listę przygotowaną przez komitet narodowy, ponieważ 80 delegatów Tafta wybranych zostało w sposób nieuczciwy. Wniosek wywołał żywą dyskusyę, w ciągu której przyszło do hałaśliwych scen. Odezwały się rozmaite obelgi pod adresem komitetu narodowego jak: złodzieje, rabusie itp. Przewodniczący komitetu narodowego Rosewater oświadczył, że wniosek nie stoi na porządku dziennym, ponieważ konwent nie jest jeszcze zorganizowany i że komitet mianuje byłego ministra spraw zagranicznych Roota tymczasowym przewodniczącym. Zwolennicy Roosevelta natomiast mianowali tymczasowym przewodniczącym gubernatora Governa. Przyszło ponownie do hałaśliwych scen. Część delegatów oświadczyła się za Rootem, część za Governem. Root został 558 głosami mianowany tymczasowym przewodniczącym konwentu, Govern otrzymał 502 głosy.

Chicago. Na wczorajszem posiedzeniu konwentu republikańskiego wrzawa trwała przez trzy kwadranse. Gubernator z Illinois postawił wniosek, aby żaden z zaprotestowanych delegatów nie brał udziału w głosowaniu. Na to Watson, zwolennik Tafta, postawił wniosek przeciwny, który przyjęto 564 głosami przeciw 510. Przyjęcie tego wniosku oznacza tryumf Tafta.

Karyera renegata.

Do partyj robotniczych od czasu do czasu przyłączają się jednostki, które nic wspólnego nie mają ze socyalizmem i widzą w partyi tylko podnóżek do dalszej karyery. O ile w partyach dobrze i ściśle zorganizowanych, np. niemieckiej lub austryackiej, zdarza się to rzadko, o tyle częściej się to zdarza w takim np. kraju, jak drobnoburżuazyjna Francya, gdzie organizacya partyjna jest wszędzie słaba, związki robotnicze są zdezorganizowane przez anarchistów i syndykalistów — wobec czego masy robotnicze nie są w bliskim kontakcie ze swymi mandataryuszami i nie mogą ich należycie kontrolować.

Takim np. karyerowiczem był Briand, niezmordowany w swoim czasie propagator strejku generalnego w partyi, później — prezydent ministrów...

Jeszcze bardziej głośnym renegatem jest Millerand.

Millerand, niegdyś członek partyi socyalistycznej, był ministrem handlu w gabinecie Waldecka Rousseau. Ten eksperyment socyalistycznego ministeryum silnie zaszkodził rozwojowi socyalizmu francuskiego.

Po pewnej przerwie, podczas której sklecił niezły mająteczek, Millerand — obecnie oczywiście oddawna nie mający nic wspólnego z partyą zjednoczonych socyalistów — wstąpił jako minister do gabinetu Poincaré i został — były „socyalista" — ministrem wojny!

Nie przeszkodziło to mu wobec współpracownika „Neue Freie Presse" dowodzić, że i obecnie hołduje — będąc ministrem wojny — zasadom socyalistycznym!...

Millerand w zupełności poddał się panującym obecnie we Francyi prądom nacyonalistycznym i — spekulując na popularność — zarządził wprowadzenie całego szeregu szopek militarno-nacyonalistycznych, dających powód do różnych szowinistycznych manifestacyj — w soboty w Paryżu urządza capstrzyki z muzyką i lampionami, na nowo wprowadza wiosenne uroczystości wojskowe w Vincennes itd. A przytem różni reprezentanci „ludu" — mocno przypominający wyglądem agentów bonapartyzmu — wznoszą okrzyki militarne. Gdy zaś taki pochodzik przechodzi obok budynków robotniczych np. giełdy pracy, ów „lud" — przy pomocy policyantów — rzuca się na robotników i stara się pięściami wzbudzić w nich szacunek do militaryzmu i szowinizmu.

Millerand wprowadził w życie także zakaz noszenia ubrania cywilnego przez podoficerów, otwartego czytania dzienników przez żołnierzy i t. d.

We Francyi powstał także projekt ponownego zaprowadzenia 3 go roku służby wojskowej, na razie w kawaleryi i artyleryi, w odpowiedzi na zbrojenia się Niemiec. Głównym motorem tego planu jest t. zw. Liga militarna z posłem Driantem, zięciem generała Boulangera na czele. Millerand jest bezsilny wobec tej Ligi, bojąc się zepsuć sobie karyerę.

Lecz to nie wszystko jeszcze. Najpiękniejszym kwiatuszkiem w wieńcu zasług renegata jest zmiana ustawy o rekrutach z r. 1905, w tym duchu, że żołnierze, którzy za obrazę armii, podburzanie żołnierzy i namawianie do dezercyi są skazani na 3 miesiące więzienia mają być przeniesieni do batalionów karnych.

A należy wiedzieć, że bataliony karne składają się ze zbrodniarzy. Należący do nich są pozbawieni wolności (dni wychodne są ściśle określone) i otrzymują wikt więzienny.

Jest to rzecz niesłychana — pakować żołnierzy za nastroje i mniejsze czyny antymilitarne do wspólnych więzień z apaszami i złodziejami! Cóż na to minister-renegat?

Gdy bratnia „L'Humanité" wszczęła z tego powodu ożywioną kampanię i delegacya frakcyi socyalistycznej udała się do Milleranda, tenże oświadczył, iż antymilitarystów nie będzie łączył z apaszami, lecz utworzy specyalne sekcye.

Oczywiście to sprawy nie zmienia!

* * *

Tak stoczył się na dno spodlenia burżuazyjnego człowiek, który niegdyś udawał socyalistę. Stał się posłusznym pachołkiem nacyonalistycznej burżuazyi, aby módz zrobić świetną karyerę. Zrobił ją za cenę wyrzeczenia się resztek tych prawd, którym niegdyś pono hołdował.

Tak robią karyerę renegaci.

Rozmaitości.

Znakomici suchotnicy. — Reorganizacya udzielania nagród Nobla.

Dyrektor „popularnego sanatoryum" paryskiego, doktór L. Guinard, miał niedawno w teatrze Femina odczyt o „kilku znakomitych suchotnikach i ich dziełach". Utalentowani artyści interpretowali utwory tych poetów, prozaików i muzyków. Ten zarazem naukowy i artystyczny poranek odbył się, mówiąc nawiasem, na dochód jednego z sanatoryów Paryża i dał pokaźny dochód.

Teza prelegenta różni się od ogólnego mniemania, jakoby tuberkuliczni są istotami specyalnemi, obdarzonemi szczególnemi zdolnościami, które pochodzą z samej choroby. Według dra Guinar'da, suchotnicy przewlekli, suchotnicy nieświadomi i suchotnicy nie cierpiący nie przestają być ludźmi podobnymi do wszystkich innych. Ale gdy przychodzi ostry kryzys, chory zaczyna podlegać zwyczajnemu prawu, które przemienia człowieka w rzeczywistą ofiarę choroby, w istotę nową i szczególną.

Suchotnicy — mówi doktór Guinard — są chorymi, jak inni chorzy, i nic z tego, co nam o nich opowiadają, nie jest prawdziwe, ów niby charakterystyczny optymizm końca, a tembardziej owo rzekome nadzwyczajne podniecenie miłosne".

Słynni suchotnicy, których dzieła z tego punktu widzenia studyował doktór Guinard, znajdują się w liczbie pięćdziesięciu dziewięciu. Doktora Guinarda głównie zajmowali: Watteau, Bastien Lepage, Marya Baszkircew, Mozart, Schubert, Chopin, Benyamen Godard, Błażej Pascal, Vauvenargues, Spinoza, Joachim de Bellay, Etienne de La Boetie, Molière, Scarron, Arvers, Malle de Lespinasse, Louisa Sieffert, Novalis, Schiller, Maurice de Guerin, Glatigny, Jerzy Rodenbach, Jules Lafargue, Sain Cyr de Rayssac, Albert Samaint, Prosper Merimée, Emil Debraux, George Sand i Marcel Schwob.

W tej liczbie są melancholicy, marzyciele, cisi, spragnieni ideału i nieskończoności, jak Albert Samain, Maurycy de Guerin, Rodenbach. („Polyphemé" pierwszego z nich wystawi podobno dyr. Schiffman; drugim obecnie bardzo się zajmują we Francyi, a więc poniekąd echowo i u nas; trzeci jest dosyć znany śród naszej inteligencyi). Ale są między znakomitymi suchotnikami i tacy, którzy znosili tuberkuły z najdoskonalszą beztroską, jak np. Glatigny i Debreaux, nie wnosząc do swych utworów wyrazu cierpień spowodowanych przez phtisis. Niektórzy, jak Chopin, stawali się bardziej podnieconymi nerwowo pod wpływem wzmagania się choroby.

Co się tyczy Moliera, wiadomo o nim, że choć był poetą komicznym, w życiu nie był wesoły. Ale i w jego dziełach, jak i w dziełach Schuberta Mozarta, niema hipochondryi.

* * *

Akademia Nauk w Sztokholmie postanowiła, aby w przyszłości zapytywać uniwersytety i uczonych w sprawie rozdzielania nagród z fundacyi Nobla. Co do nagrody w dziedzinie fizyki mogą być pytane uniwersytety w Getyndze, Krakowie, Birminghamie, Chicago i Tokio, politechnika w Zurychu, Paryżu i uniwersytet Northwestern w Chicago; w dziedzinie chemii uniwersytety w Lipsku, Halle, Krakowie, Cambridge, Tokio, Massachusetts i Bostonie. Oprócz tego w dziedzinie fizyki mają być zapytani o radę: prof. Marburg w Berlinie, Quincke w Heidelbergu, Blaserna w Rzymie, Julius w Utrechcie, Schuster w Manchesterze, Golicyn w Petersburgu; chemii Brauner w Pradze i Thorpe w Londynie. System udzielania nagród literackich nie ulegnie zmianie, chociaż tutaj właśnie spotykała się akademia szwedzka z ostrą krytyką.

Filia Administracyi i Działu inseratowego we Lwowie: ulica Kopernika 24. Filia Redakcyi we Lwowie: ulica Sokoła 4.

Z OPERY.

„Toska".

Puccini, mający silną skłonność do silnych efektów, w „Tosce" posunął się najdalej, do czego pola niemało przedstawiał dramat Sardou. Jest też „Toska" zbiorem, działających na nerwy słuchaczów epizodów, gdyż niczego nie wypuszcza chciwy sensacyi autor, by zaimponować mnogością szczegółów i pomysłów o teatralnej tragiczności.

Tem większą też zasługa artystów, biorących współudział we wczorajszem wznowieniu „Toski", iż zdołali przecież wydobyć akcenty szczersze, niż to sam autor uczynił. Ponad wszystkich wysoko wyrosła postać Skarpia, prezydenta policyi, jak każda rola w wykonaniu pana Okońskiego. Uwypuklenie charakteru i psychiki zostało dokonane z mistrzowską drobiazgowością. Sekundowali p. Okońskiemu z wytrwałością i pełnem powodzeniem pp. Bohuss (Tosca) i Malawski (malarz Cavaradossi), z epizodycznych p. Karasiński (agent policyjny) i Jeliński. Wysunięcie na czoło strony dramatycznej, gry scenicznej i opanowanie jej ku pełnemu zadowoleniu, pozwalało na zapominanie o śpiewie, czem się tłómaczy korzystne i w całości dodatnie wrażenie przedstawienia.

O niedzielnem, popołudniowem przedstawieniu „Halki" jako typowo „letniem" nie wspominalibyśmy, gdyby nie występ p. Zacharskiej, której Halka tak pod względem gry, jak i śpiewu stanowiła godny zaznaczenia sukces. Głos brzmiał czysto, okazał wytrwałość, a interpretacya posiadała momenty interesujące. Poprawnym był również debiut p. Muclingera (stolnik). *T. Ch.*

Przegląd społeczny.

W sprawie kart wolnej jazdy dla kolejarzy. Od dłuższego czasu krążą pogłoski o zamiarze odebrania kolejarzom kart wolnej jazdy. — W tej sprawie jeszcze przed miesiącem zwrócił się imieniem organizacyi centralnej poseł tow. Tomschik do ministerstwa kolei, aby zaciągnąć informacyi w kompetentnem źródle i aby jak najenergiczniej zaprotestować przeciw wszelkim próbom ukrócenia praw personalu kolejowego. — W ministerstwie oświadczono, że wprawdzie ze strony kolei węgierskich przedłożono ministerstwu pewne ograniczające wnioski, jednakowoż ministerstwo bez zaciągnięcia opinii kompetentnych w tej sprawie czynników, niczego nie zarządzi. Mimo, że organizacya pierwsza zaprotestowała przeciw tego rodzaju oszczędnościowym pomysłom, podnoszą w niektórych miastach urzędnicy zarzut, że organizacya centralna za jakieś odszkodowanie godzi się na projektowane ograniczenia. — Wprawdzie projektowane zmiany godzą głównie w prawa wyższych urzędników. Organizacya centralna nie zaniedbała jednak niczego i w przyszłości uczyni wszystko, aby do ukrócenia praw nie dopuścić i w odpowiednim czasie poczyni odpowiednie kroki, o których personal będzie należycie poinformowany.

Chociaż dotychczas sprawa odebrania kart wolnej jazdy nie przybrała jeszcze form konkretnych, a już urzędnicy kolejowi, skupiający się w „Związku urzędników", przestraszyli się i za przykładem narodowców niemieckich występują z własnym projektem ograniczenia zniżek kolejowych. Punkt pierwszy tego projektu brzmi: „Wszystkie karty wolnej jazdy mają być zniesione", a jako odszkodowanie domagają się dla złotokołnierzowców do 350 kor. jako pauszali, a dla służby od 50 do 120 kor. Organizacya centralna, ani ogół kolejarzy nie mają nic wspólnego ani z tym projektem, ani z całą akcyą przez „Związek urzędniczy" prowadzoną w obronie prawa do jazdy I. klasą dla najwyższych urzędników.

Dla charakterystyki dodać musimy, że gdy zorganizowani kolejarze chcieli we Lwowie zwołać wspólne zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw wszelkim próbom ograniczenia, wtedy

„Związek urzędników“ oświadczył gotowość wspólnego pokrycia kosztów, ale ani referentów, ani też oficyalnego udziału w tej demonstracyi wziąć nie chciał.

Ogół kolejarzy nie ma zamiaru nadstawiać głowy, aby wyższym urzędnikom nie odbierano prawa do I klasy; gdy jednak będą zagrożone prawa służby lub podurzędników, ewentualnie niższych urzędników, wtedy organizacya centralna sama będzie wiedziała, co ma w tej sprawie uczynić i napewno nie będzie się stosowała do tchórzliwej taktyki „Związku“.

Kolejarzom zwracamy na to uwagę, aby nie dali się użyć w sprawie pokrzywdzenia ludzi wysoko położonych, którzy do walczących o swe prawa kolejarzy przeważnie wrogo, a w najlepszym wypadku obojętnie się odnoszą.

Stosunki przy lwowskim tramwaju są wciąż tak dla personalu nieznośne, że rozgoryczenie wszystkich kategoryj, a zwłaszcza pracujących w ruchu, coraz bardziej się zwiększa. Dyrekcya, która po strejku poczęła wprowadzać system represyi, czuje, że dojść może do konfliktu, który gminne to przedsiębiorstwo narazić może na bardzo wielkie szkody — udaje więc przyjaciela tramwajarzy, jedną ręką dusi i dręczy, a drugą głaszcze od czasu do czasu, by nieuświadomionych ludzi tumanić. Wszystkiemi siłami podtrzymuje dyrekcya „Wzajemną pomoc“ i swoich zauszników, stojących na jej czele, by to, co miasto personalowi dać musi, przedstawić jako zdobycz tej organizacyi. Na ostatniem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia p. Tomicki i jego nieodstępny „inspektor“ p. Jaworski sami bezpośrednio wywierali nacisk na sposób załatwiania porządku dziennego. Gdy jeden z obecnych postawił listę kandydatów do zarządu, p. Tomicki zagroził, że zrzeknie się kuratorstwa i że nic nie będzie ze sprawy domów dla personalu, jeśli nie zostaną do zarządu wyłącznie wybrani przez niego popierani ludzie! Taką tylko organizacyę raczy popierać „postępowy“ p. Tomicki, która ślepo spełnia jego życzenia.

By zaś zdawało się, że ta organizacya coś „zdobywa“ sprawę domów dla personalu wysuwa się, jako jej zasługę. Jestto całkiem poprostu oszukiwanie ludzi. W ugodzie zawartej postrejku gmina zobowiązała się do wybudowania domów. Strejkiem zdobyli tramwajarze to ustępstwo, a jeśli gmina obecnie nabyła na ten cel grunty na Gabryelówce i na podstawie sporządzonych już planów ma rozpisać licytacyę ofertową na budowę — to spełniła tylko przez swe prezydyum podpisane zobowiązanie. Nie spełnia więc gmina żadnej łaski, ani nie zdobywa niczego dyrekcyjna „Wzajemna pomoc“, ale nareszcie po długich zwlekaniach zostaje spełnioną jedna ze zdobyczy osiągniętych strejkiem. Inne punkta ugody równie dla personalu ważne jak komisye dyscyplinarne, statut emerytalny i t. d. zostaną uzyskane dopiero wtedy, gdy powstanie prawdziwa organizacya zawodowa, mająca na celu popieranie interesów personalu i walkę o zmianę tych strasznych stosunków, jakie obecnie w lwowskim tramwaju panują.

Z organizacyi kaflarzy. W Przemyślu bojkot firmy Rapaporta trwa dalej — należy więc Przemyśl nadal omijać. W Rzeszowie i Nowym Sączu uzyskano cennik lwowski, w Jarosławiu strejk trwa dalej, w Stanisławowie zaś zupełny brak roboty.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Komitet kolejarzy krakowskich** urządza w niedzielę 7 lipca wielką wycieczkę do Krzeszowic. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

* **Doroczna zabawa letnia krawców krakowskich**, odbędzie się w dniu 29 czerwca względnie w następną pogodną niedzielę na Woli Justowskiej. Komitet przygotowuje urocze urozmaicenia, które w czasie przerw tanecznych rozweselać będą uczestników. Bilety wstępu można nabywać w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Filipa 2) po 60 hal. dla panów, dla pań po 40 hal. Przy kasie wstęp od osoby 1 kor.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).